

Krakowska „Antygona” czyli spór o współczesność

(Korespondencja własna „GR”)

Premiera „Antygony” Sofoklesa w Starym Teatrze w Krakowie w reżyserii Andrzeja Wajdy odbyła się 20 stycznia br. Miałem możliwość obejrzeć to przedstawienie 10 lutego. Do tego czasu ukazały się recenzje m. in. w „Tygodniku Powszechnym” i w „Polityce”. Zaczęła się ostra batalia o interpretację przedstawienia. Katolickie pismo z Krakowa piórem swego recenzenta przyjmuje rzecz całą na kłęczkach, w zachwycie bliskim ekstazy, zwracając wszakże uwagę mniej na artystyczną stronę scenicznego dzieła, bardziej zaś na wymowę polityczną o określonej tendencji. W „Polityce” Tomasz Raczek daje opis spektaklu, przedstawia chwytły teatralne, jakimi się posłużył Wajda i ma do nich stosunek wielce krytyczny. Twierdzi, że spektakl jest po prostu polityczną agitką. Tak więc jedni chwalą, drudzy ganią i wciąż za to samo.

Dlatego też pewnie „to samo” ściągnęło na widowieństwo Starego Teatru w dniu 10 lutego ekipę telewizyjną amerykańską, która pracowniczo rejestrowała spektakl...

I.

Czytelnikowi, który miał kontakt z dziełem Sofoklesa, kiedyś tam, w latach szkolnych, trzeba przypomnieć, że tragedia ta napisana została około 2400 lat temu, że w największym skrócie jej treść przedstawia się następująco: Eteokles i Polinejkes — synowie króla Edypa — wzajemnie się zabijają w walce o władzę, gdy król w tragicznych okolicznościach ją traci. Regent państwa, Kreon, ogłasza pierwszego z nich godnym czci, drugiego zaś zdradcą, ponieważ prowadził on wraże wojska przeciw ojczystemu miastu. Kreon doprowadziwszy kraj do ładu i porządku, przejmuje władzę, ustanawia prawa chroniące interes państwa i z całą surowością je egzekwuje. Zabranie pochówku Polinejkesa. Ogłosił, że naruszenie zakazu będzie karane śmiercią. Antygona — siostra Polinejkesa — złamała zakaz. Prawa ludzkie i boskie postawiła wyżej nad te stanowione przez władzę. On skazuje ją więc na śmierć, choć jest narzeczoną jego własnego syna. Gdy pod wpływem następujących wydarzeń, a zwłaszcza przestrogi starego mędrca, nadwornego wróżbitę, Terezjasza, zmienia decyzję, jest już za późno — Antygona popełnia samobójstwo. To samo czyni zrozpaczony syn Kreona — Hajmon, a potem żona — Eurydyka.

II.

Jak wiadomo, w antycznej tragedii obok postaci scenicznych, uczestniczących w przebiegu wydarzeń, odgrywających w nich czynną rolę, występuje również chór. Spełnia on rolę obserwatora i komentatora zdarzeń. W „Antygonie” chór to grupa starców, obserwujących na placu przed pałacem w Tebach to, co się dzieje. Andrzej Wajda przekształca chór w czynnie działający, ingerujący w przebieg wydarzeń. Raz jest to wojsko kończące ostatnią bitwę, raz jest to „dwór” Kreona, cały w umizgach i lansadach wobec

władcy, raz grupa manifestantów niosących portret Antygony i wreszcie robotników w kufajkach i ochronnych kaszkach. Czynniki przenoszących antyczny dramat we współczesność jest zresztą w tym przedstawieniu więcej, ale nie one decydują o sporze, który przedstawienie wywołuje.

U Sofoklesa racje władcy i racje Antygony są jednakiej wagi, bo przecież na tym polega tragedia, że każda ze stron konfliktu zajmuje stanowisko słuszne. Antygona, broniąc swojego prawa do siostrzanego uczucia, do spełnienia ludzkiego obowiązku wobec brata i Kreon przyjmując racje państwa, konieczność przestrzegania ustanowionych praw jako wartości trwałej i niepodważalnej.

Ten od wieków trwający spór o to, co jest ważniejsze: jednostka ludzka i jej suwerenność czy społeczeństwo i jego prawa, jest przecież główną treścią dzieła Sofoklesa. Chór w Antygonie namawia widza do mądrości. Bo istotnie trzeba ludzkiej mądrości, by ten zasadniczy konflikt tak rozstrzygać, aby nie dochodziło do tragedii.

W przedstawieniu Wajdy Kreonowi odmawia się wszelkich racji; władza, którą on uosabia, jest nienawistna i wyobcowana. Kreon jest bezwzględny, wyniosły, ślepy na wszystko co się dookoła dzieje. Antygona, mając jak gdyby za sobą poparcie mieszkańców Teb, zaczyna w swym sposobie rozkoszować się popełnionym czynem, roznosi ją pycha, że to właśnie ona złamała ustanowione przez Kreona prawo i że to właśnie ona umrze w obronie owych praw ludzkich i boskich. Skrajność, w jaką popada, jest równa skrajności Kreona. I myślę, że tutaj dochodzimy do sedna koncepcji przedstawienia Wajdy.

W krakowskim przedstawieniu widać powody przegranej obydwu stron. W końcu wszyscy giną. Wszystko okazuje się bezsensownym. A ty, widzu, musisz wybierać. Albo jesteś za tym, aby każda sytuacja, i własna, i społeczna, doprowadzać do ostateczności w imię celów wyższych, których sens przestaje mieć znaczenie, gdy ciebie już nie będzie, albo wybierzesz takie wyjście, w którym obydwie racje będą mogły egzystować obok siebie. Powtórzmy raz jeszcze — to przedstawienie mówi o przyczynach przegranej, o tym, że postawa ekstremalna, upór i brak wrażliwości na uczucia i poglądy drugiego człowieka prowadzi do katastrofy.

III.

„Antygona” w reżyserii Andrzeja Wajdy nie jest scenicznym dziełem spójnym. Próba wpisania jej w realia współczesności, nie tylko zresztą polskiej, narusza harmonię tekstu i jego uniwersalność. Ale naruszenie owej uniwersalności ma w Polsce swoje tradycje. W tymże Krakowie, tuż po wojnie, w Teatrze im. J. Słowackiego, pokazywano „Antygonę” z prologiem pióra H. Morstina, nawiązującym do niedawnych doświadczeń wojny i okupacji.

Rzecz jednak w tym, że warstwa



Na zdjęciu: Jerzy Bińczycki grający rolę Terezjasza w krakowskim spektaklu „Antygony”.

„współczesna” inscenizacji A. Wajdy, nieprecyzyjna, posługująca się odniesieniami (dość powierzchownymi) do znanych widzowi sytuacji społecznych i politycznych, pozwala na stawianie zarzutu tendencyjności z jednej strony i do akceptacji owej tendencyjności z drugiej. Tymczasem jest to odczytanie spektaklu według prymitywnego klucza nadającego się do otwierania każdej politycznej furtki. Jeśli więc takie spojrzenie na spektakl stało się szczególnie ułatwione, to reżyser sam sobie zaszkodził, choć widać w jego pracy — jeśli traktować ją bez uprzedzenia i nadwrażliwości na to, co się komu z czym kojarzy — że chciał przedstawić dylematy współczesności głębiej, dać widzowi refleksję bardziej zasadniczej natury.

Do takiego zróżnicowanego odbioru spektaklu przyczynia się wielkie pomieszczenie aktorskich koncepcji w stylu gry. Ale przecież nie piszę tutaj recenzji, więc dodam tylko, że w przedstawieniu grają: Ewa Kolańska (Antygona), Elżbieta Karkoszka (Ismena), Tadeusz Huk (Kreon), Krzysztof Globisz (Hajmon), Jerzy Bińczycki (Terezjasz), Agnieszka Mandat (Poślaniec).

Krystyna Zachwatowicz utrzymała scenografię w konwencji czarno-białych podziałów, z dominacją mrocznej czerni, a ważnym jej składnikiem są snujące się w drugim planie skłębione dymy. Istotnym czynnikiem dynamizującym spektakl i podnoszącym jego ekspresję jest muzyka Stanisława Radwana w wykonaniu instrumentów perkusyjnych, z wykorzystaniem chóralnych zaśpiewów, spointowana przenikliwą melodią podjętą przez trębacza na scenie.

HENRYK PAWLAK